Nr 175 Kraków, Piątek dnia 2 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	**1** złr. **35** ct.	Za sierpień	**1** złr. **70** ct.
Do końca września	**2** „ **70** „	Do końca września	**3** „ **40** „
Do końca roku	**6** „ **70** „	Do końca roku	**8** „ **40** „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Coś się kroi.

Kanikuła panuje w całej Europie — dyplomaci uciekli do wód — jenerałowie wypoczywają — kto może, szuka chłodu i wytchnienia pod namiotem drzew zielonych, nad brzegiem szemrzącego strumyka, w zaciszu wiejskiego ustronia. Słońce pali, widnokrąg bez chmur, w naturze cicho, zdawałoby się, że burzy nigdy nie będzie...

Pamiętamy, że tak samo było w lecie w r. 1876, a jednak po nim, nastąpił r. 1877, który światu przyniósł kampanję Wschodnią.

Czyżby i teraz zanosiło się na coś podobnego? Nie jesteśmy prorokami, przyszłość przed naszym wzrokiem zasłonięta, ale mimo to, przeczucie, które ziszcza się dosyć często, mówi nam, że są znaki na niebie i na ziemi, świadczące o niepewności położenia.

Najbardziej to nas uderza, że Wschód, który od lat siedmnastu był całkiem spokojny, niespodziewanie zaczyna się burzyć. Czyżby tam już dojrzały nowe, a ważne pytania, domagające się odpowiedzi? Obawy nasze przed tem, co nastąpić może, byłyby atoli nierównie mniejsze, gdyby najnowsze powstanie macedońskie miało charakter rodzimy, t. j. gdyby je wywołały i podtrzymywały ludy miejscowe. Z dniem jednak każdym jaśniej to występuje, że Macedończycy sami w ruchu teraźniejszym, stosunkowo nie wielką odgrywają rolę, za to z Bułgarji codzień nadchodzą nowe oddziały, dowodzone nawet przez bułgarskich oficerów, które bądź co bądź chcą rewolucję podtrzymać i utrzymać. Jeżeli się zważy, że Bułgarja, mimo zwycięztwa pod Śliwicą i 200.000 żołnierzy na papierze, jest dziś jeszcze mocarstwem zbyt słabem, by mogła zmierzyć się z taką potęgą, jak Turcja, i chciała na kartę swój los stawiać, więc mimo woli nasuwa się pytanie, kto właściwie stoi poza nią, kto jej ramieniem porusza, w czyim interesie leży teraźniejsze powstanie macedońskie? A gdy sobie zadajemy to pytanie, wzrok nasz mimo woli przenosi się na Petersburg, gdzie niedawno podejmowano deputację bułgarską i gdzie dano do zrozumienia, że nawet uznanie ks. Ferdynanda pod pewnemi warunkami nie jest rzeczą niemożliwą... To gwałtowne przesuwanie się na szachownicy politycznej pionów bułgarskich w kierunku polityki rosyjskiej, i to w chwili, gdy góry rodopskie ogniem płoną, jest zjawiskiem niezmiernie doniosłem i tylko krótkowidze polityczni mogą utrzymywać, że są to objawy przypadkowe, którym celowości nie należy podsuwać.

Przypomnijmy sobie zresztą r. 1876. Wszak i wtedy nikt nie przypuszczał, że za rok wielka wojna wybuchnie, a podróż cesarza Franciszka Józefa po południowych prowincjach monarchji i przyjmowanie deputacyj bośniacko-hercogowińskich, każdy poczytywał za rzecz zwyczajną, niezwiastującą żadnych przewrotów. Tymczasem po tej podróży wybuchła wojna, której widocznie spodziewano się w Wiedniu, skoro jej rezultatem była okupacja Bośnji i Herzogowiny.

Jeżeli tegoroczny ruch w Macedonji, jak się tego słusznie obawiać należy, został wywołany przez Rosję, natenczas rozumiemy także, dla czego pozbyto się Stambułowa, w sposób równie nikczemny, jak barbarzyński. Wszak dłużej nie powinien był żyć człowiek, który przy pomocy swoich licznych zwolenników, mógł łatwo sparaliżować zuchwałe zamiary. Że są zuchwałe, temu nikt nie zaprzeczy, bo przecie sprzeciwiają się one interesom całej Europy, ale obok tego można je stokroć łatwiej urzeczywistnić niż przed r. 1877. Wtedy był jeszcze Dunaj, naturalna granica Turcji, były także Bałkany, ta najpotężniejsza twierdza w Europie. Dziś to wszystko nie istnieje — a że wojska bułgarskie, w ciągu jednej doby mogą stanąć pod murami Konstantynopola, więc, kto im skuteczną postawi zaporę, jeżeli tuż za niemi będą postępowały bataljony rosyjskie? Anglik może bronić Stambułu od morza, lecz go nie obroni od Rumelji.

Cóż na to Austrja? Ta niepokoi się wielce, i bułgarskim mężom stanu wciąż radzi, by się nie awanturowali, lecz oni pono nie bardzo jej słuchają. Austrja zaś na krok energiczny jakoś zdobyć się nie może, a gdy go nareszcie postanowi uczynić, okaże się, że spóźniła się o jeden dzień.

Wszak to u niej we zwyczaju...

Ciężkie obowiązki przyjął na swe barki hr. Agenor Gołuchowski, podejmując się sterowania austrjacką nawą państwową, w epoce tak niepewnej. Kalnoky przez lat 14 miał niczem niezamącony pokój. Gołuchowski na samym wstępie ma sprawę Wschodnią ze wszystkich najgroźniejszą.

Jak położenie jest niepewne, okazuje się także ze słów jednego z najwybitniejszych jenerałów austrjackich, który niedawno, we Wiedniu, rozmawiając z pewnym posłem polskim:

— Czy pan sądzisz — rzekł — że Gołuchowski byłby został kanclerzem, gdyby nasze stosunki z Rosją były prawidłowe?

A więc coś się kroi...

Na półwyspie Bałkańskim.

Jeden ze współpracowników wiedeńskiego dziennika *Neue Fr. Presse*, ogłasza sprawozdanie z bardzo zajmującej rozmowy, którą prowadził z pewnym mężem stanu Bułgarji, biorącym czynny udział w życiu narodu bułgarskiego, a nadto znającym wybornie tak położenie Europy, jak i całą Wschodnią kwestję. Rozmowa ta, trwająca blisko dwie godziny, przypadła właśnie na kilka dni przed wykonaniem zamachu na Stambułowa.

Rozmawialiśmy ze sobą — opowiada wspomniany współpracownik *Neue Fr. Presse* — przy herbacie, z zupełną swobodą. Dygnitarz zachodnio-wschodni, bo syn Wschodu ze względu na swoje urodzenie, narodowość i stanowisko państwowe, a mąż Zachodu skutkiem swego wychowania, ukształcenia i politycznych ideałów, rozwodził się szeroko o najważniejszych kwestjach dnia. Bo też rzeczywiście, skutkiem swej dyplomatyczno-politycznej przeszłości i obecnej działalności, posiada on doskonałą znajomość osób, które zajmowały kierownicze stanowiska w polityce europejskiej tak Zachodu jak i Wschodu. Rozmowa z nim dawała najdotykalniejszy dowód, jak głęboko był wtajemniczony w psychologiczne przyczyny i motywy, kierujące sprawami na scenie europejskiego świata.

— Na Bałkanie wre, gotuje się — rzekł korespondent. — Dzienniki przepełnione opisami Serbji i Bułgarji, kwestją macedońską, nieodrodną, jak się zdaje, córką armeńskich zamieszek, sypią się wiadomości dotyczące poselstwa bułgarskiego w Petersburgu.

Na to odpowiedział ów mąż stanu: — Powiadasz pan, że wre na Bałkanie. Sądzę, że wrzenie to objawia się bardziej w sferach rządowych Bułgarji, niż w bułgarskim narodzie. Książę Ferdynand jest poniekąd chciwy zaszczytów, ale nie sądzę, aby postępował rozsądnie. Pragnie on za jakąbądź cenę uznania jako panujący, poświęcenia jego tronu przez Rosję. Tymczasem, istotne warunki jego egzystencji znajdują się w Wiedniu, nie zaś w Petersburgu. Stał on, jako nieuznany przez nikogo władca tak silnie, jak tylko stać może zarządca młodocianego państwa, pod opieką legalnych praw i przywilejów. Życzono mu dobrze w Wiedniu, to też Bułgarja pozyskała sobie sympatję państw trójprzymierza. Na Bałkanie łączyła się z nią w jedno i Rumunja. Monarcha w Konstantynopolu okazywał życzliwość nietylko rządom Stambułowa, lecz później nawet i rządom Stoiłowa. Czegóż mógł pragnąć więcej książę Ferdynand? Łudzą się w Zofji, że słowa przyjacielskie deputacji bułgarskiej w Petersburgu, wystarczą. Alež Bułgarzy będą zmuszeni złożyć, jako ofiarę na ołtarzu moskwicyzmu, połowę dzisiejszej swej niezależności. Pozyskując tą ofiarą sympatję rosyjską, utracą prawdziwych swych opiekunów, obrońców i dotychczasowych sprzymierzeńców.

— Czy idea wysłania bułgarskiej deputacji do Petersburga, stamtąd była inicjowana?

— O ile wiem — odparł mąż stanu — impuls dany był księciu w tym względzie z Paryża. Było to podczas ostatniej wiosny; sułtan udekorował właśnie orderami tak ministra Stoiłowa, jako i innych ministrów, chciał więc korzystać z tej sposobności książę, dla złożenia swego hołdu Padyszachowi. Pragnął podziękować sułtanowi za ten dowód łaski i równocześnie zawiązać ściślejsze stosunki z Wysoką Portą. Nieszczęście mieć chciało, że książę w prywatnych sprawach zmuszony był wyjechać do Paryża i tam to właśnie zdołano nakłonić go do zaniechania podróży nad Bosfor i wmówiono w niego potrzebę wysłania nad Newę deputacji bułgarskiej.

— A czy w Wiedniu i w Londynie, o ile te państwa były przyjaźnie usposobione dla księcia bułgarskiego i o ile ich sprawy wprost przeciwne są Rosji, a nawet silniej zaznaczają się niż w Berlinie i w Rzymie, niechętnie patrzono na pielgrzymkę do Petersburga panów Klemensa i Teodorowa?

— Starano się, o ile wiem, nie zbyt entuzjazmować się tą nową fazą bułgarskiej polityki, która zamiast być dzielną i stałą, była migocącą się jak płomień fajerwerku, była czemś niepewnem, wybuchem bez prochu. Sądzę, że już hr. Kalnoky w ostatnich czasach nie żywił żadnego zapału dla najnowszego osobistego kierunku księcia Ferdynanda, który od chwili ustąpienia ze sceny Bułgarji Stambułowa, z uszczerbkiem własnej godności, bez wezwania, rzucał się w ramiona Rosji. Hr. Gołuchowski, wraz ze spadkiem po Kalnokym odziedziczył i znacznie umniejszoną sympatję, nie chcę powiedzieć dla Bułgarji, ale dla tej niepotrzebnej zgoła fazy w osobistej polityce księcia.

— Więc W. Exc. sądzi, że Stambułow w obec Europy reprezentował Bułgarję dzielniej, zaszczytniej i z większą godnością niż Stoiłow?

— Bez wątpienia. Postać rzeczy jest taka. Stambułow kierował księciem, Stoiłow zaś w obec niego jest bezsilny. Byłoby niewłaściwem, rozsze-

rzać się nad błędami Stambułowa. Nie był on przecież Katonem. Zbogacił się(?) na urzędzie, a rządził despotycznie. Jednakże skupił on siły Bułgarji i utrzymał je w tem skupieniu. Zagranica wierzyła w Bułgarję i jej przyszłość. Przypuszczano, że Bułgarja rozwinie się politycznie i wywalczy sobie ogólne uznanie, jak Rumunja. Książę dobrzeby zrobił, zachowując się cierpliwie i wyczekując na sposobność taką, z jakiej skorzystał książę Karol. Tymczasem książę Ferdynand pospieszył się. Prawdopodobnie uspokoi się znowu, aby odzyskać starych przyjaciół.

— Czy sądzi W. Exc., że polityka petersburska w ogólności, a w szczególności względem Bułgarji, od czasu Cara Mikołaja i księcia Łobanowa widocznie jest inną, niż była za dawniejszych rządów Aleksandra III i Giersa?

— Jeżeli jestem dobrze poinformowany, to car Mikołaj aż do ostatniej chwili prawie wyłącznie pozostawiał ową politykę w rękach swej matki, carowej-wdowy, zamiast ją sam prowadzić. Ona zaś ulega poniekąd wpływom. Wannowskiego, choć mocno chorego i Pobiedonoscewa. Car zaś z zupełnym spokojem oddaje się słodyczom małżeńskim przy boku swej małżonki w Carskiem Siole. Nowi mężowie w Rosji, nie są dość silni w obec zastarzałych stosunków i okoliczności, jakie znaleźli. Jeszcze zawsze pomiędzy Petersburgiem a Berlinem, istnieją niejakie kwasy.

— Jakże pogodzić to, co pan mówi, wobec wspólnego zachowania się względem Japonji obu tych państw, zakładających protest przeciwko aktowi pokoju w Simonoseki?

— Niemcy chciały, co się nie bardzo podobało Rosji, pod pretekstem niby za zbyt bliskiej kontroli tejże, ograniczyć jej szeroko wzmagający się wpływ we wschodniej Azji, poszły zaś z Rosją, aby im łatwiej było rzucić się jej w objęcia. Simonoseki przypominają mi San-Stefano.

— Mówią o zwołaniu kongresu, celem stanowczego rozstrzygnięcia kwestji armeńskiej i macedońskiej?

— Zdaje mi się, że to bajeczka. Czy zdarzało się kiedy, aby zwoływano kongres w czasie pokoju? Kongresy zwykle zbierają się, aby rozstrzygać na prawach ludów rezultaty wojny. Kongres w czasie pokoju najczęściej bardzo łatwo sprowadza wojnę. W chwili, w której zbiera się kongres radzę ministrowi wojny mojego kraju, aby powiększył czynności arsenału, zdwoił albo nawet je potroił. Macedońska kwestja może być załatwiona bez trudności w drodze dyplomatycznej. Nie ma wątpliwości, że Bułgarzy i Grecy mają szerokie zamiary względem Macedonji. Jedni chcą ją sławianizować, drudzy hellenizować. Oba jednak żywioły są wielce niedogodnemi dla sułtana. Przeciwnie Albańczycy i Rumuni, którzy trzymają się razem, w Macedonji zachowują się spokojnie, bo nie spodziewają się nic dobrego po zachceniach sławianofilskich jednych i hellenizacji drugich. O tem co państewka na Bałkanie w drodze dyplomatycznej mogłyby uzyskać od Porty, wiedzą Rumuni bardzo dobrze. Rumunja w swym budżecie wstawiła więcej niż 300.000 franków na rzecz szkół rumuńskich w Macedonji. Rumuni spodziewali się, że następnie pewna liczba biskupstw dla macedońskich Rumunów zostanie obsadzona przez Turcję. Rumuni w Macedonji żyją zresztą w pewnem rozproszeniu (diaspora) nie mogą przez granicę spoglądać ku swej ojczyźnie jak Bułgarzy w Macedonji, którzy chętnie granice pomiędzy nią a bułgarską macierzą przekraczają i łączą się z Bułgarami w Bułgarji. Zrozumieć łatwo, że turecki rząd więcej na palce patrzy Bułgarom macedońskim, niż Rumunom.

— Czy też trwa zawsze, ekscelencjo, między Rumunją a Bułgarją owo przyjacielskie porozumienie się w polityce bałkańskiej, jak pierwej, kiedy Stambułow stał u steru? Wszak z oddalenia wydaje się nam, że na Bałkanie grupują się państwa przyjacielskie, w Rosji zaś uważają je za nieprzyjazne. Grecja i Czarnogóra najwięcej poddały się polityce rosyjskiej. Serbowie zaś wahają się to w tę, to w ową stronę: pomiędzy sympatją rosyjską a austrjacką. Rumunja i Bułgarja z królem Karolem i rządem Cotargiu-Carp, a Bułgarja z księciem Ferdynandem i Stambułowem zdawały się łączyć w tym celu, aby się bronić wpływom Rosji na Bałkanie, czy zatem stosunki Rumunji do Bułgarji Stoiłowa są jeszcze te same?

Na to odpowiedział mąż stanu:

— Rumunja jeszcze zawsze żywi gorące uczucie dla Bułgarji, jakkolwiek z wielkiem zaniepokojeniem śledzi także nowe fazy bułgarskiej polityki, t. j. o ile ona ciąży ku Rosji, a objawia macedońskie aspiracje. Rumunja widziała się zmuszona do przyłączenia się w ten sposób, aby swoją obecnością, dyplomatyczne wystąpienie europejskich władz w Zofji, do którego zachęcała Austrja skierowść na korzyść Macedonji i swojemi przedstawieniami skłonić Ferdynanda do umiarkowania. Zresztą zaś Rumunja nie zaprzestała dotąd wyświadczać przyjacielskich usług sąsiedniemu państwu. Rumuński rząd nawet względem Bułgarji przyjął na siebie obowiązek policji na korzyść tej ostatniej, wyszukując i wydając państwu bułgarskiemu tych emigrantów bułgarskich, którzy na gruncie rumuńskim knuli spiski przeciwko swej ojczyźnie za poduszczeniem Rosji. Dla rządu rumuńskiego, który jest sprzymierzeńcem trójprzymierza, była sympatyczną polityka Bułgarji opierająca się na trójprzymierzu i Anglji.

— Jakto? Więc Rumunja rzeczywiście zachowująca dotąd sympatję akademicką dla trójprzymierza wystąpiła jawnie i przyjęła na siebie pewne zobowiązania jako sprzymierzeniec trójprzymierza? Czy Eksc. mówi o niepisanym aljansie między Rumunją a trójprzymierzem, tj. o takim stosunku życzliwości, jaki powstał między Anglją a trójprzymierzem w ogólności, a zaś w szczególności między Anglją a Włochami? Więc tym sposobem pomiędzy Rumunją a Trójprzymierzem, nie został zawarty formalny akt, czy też układ?

— Być może! Być może! — powtórzył znacząco mąż stanu. — O ile wiem, to Rumunja względem Trójprzymierza przyjęła bardzo ważne zobowiązania. Trójprzymierze ma charakter odporny, więc też zgodnie z tem, równie i Rumunja liczyła na ten charakter odporny. Trójprzymierze, a na czele Austrja, broniłaby Rumunję, w razie jej zaatakowania. Rumunja ze swej strony, przyjęła obowiązek przeszkadzać Rosji, gdyby ta zaczepiła Austrję.

— Wszak twierdzą, że w Rumunji znajdujące się stronnictwo rusofilskie, dziś lub jutro obejmie ster rządu?

— Pan sądzisz, że ma być niem stronnictwo narodowych liberałów, pod naczelnictwem Sturdzy? Przeceniasz pan rosyjskie sympatje tego stronnictwa parlamentarnego, które, jak to dobrze zauważyłeś, dąży do objęcia ministerjalnego fotelu, jeżeli nowe wybory, które w jesieni, a później w zimie odbędą się, wypadną na jego korzyść. Narodowcy liberalni w sprawach wewnętrznych, mogą różnić się z opinjami obecnych rządów w Rumunji, lecz w wewnętrznych sprawach pójdą wspólnie z trójprzymierzem i pójść muszą. Pole dla akcji agitatorskiej rosyjskiej, jest mocno w Rumunji ograniczone.

— Więc ruble nie płyną już tak do Rumunji, jak to bywało za czasów Hitrowo?

— Nie spieram się o to, że gdyby Rosja dziś rzuciła do Rumunji miljony, nie obeszłoby się, bez wywołania jakiego niewinnego spisku lub innego wybryku. Jestem jednak przekonany, że raczej w ruskich powiatach Austrji, toczy się on obficiej, niż w Rumunji.

— Wszak duchowieństwo w Rumunji, które cara uważa jako papieża, jest również usposobione sympatycznie dla Rosji?

— Ortodoksyjny kler Rumunji pod względem politycznym, nie wywiera najmniejszego wpływu.

— A jakże stoi irredentyzm, owa *Romania irridenta*?

— I ruch irredentyczny w Rumunji, patrząc nań z odległości, jest równie przeceniany. Jest on raczej akademicko-literackim, niż politycznym.

W czasach panslawizmu, pangermanizmu, *Italia irredenta* musi być i panrumunizm, i *Romania irridenta*. Lecz, jak już powiedziałem, wypływa ona z ognisk akademickich, ze świątyń muzealnych zbyt może gorącego stowarzyszenia studentów. Jest ona jeszcze mniej niebezpieczną, niż Bułgarja irridenta.

— Więc nie obawia się W. Ekscelencja, żeby z macedońskiego ruchu powstał pożar świata?

— Nie, nie, mój panie. Te powietrzne ogniki w Macedonji zagasną. Nawet i Bułgarzy wejdą w stan spoczynku. Jeżeli książę Ferdynand ma rozum, to namyśli się i zdobędzie znowu dawną pozycję i pozyska starych przyjaciół, polityką umiarkowaną i świadomą celu.

Katastrofa kolejowa pod St. Brandon

Przed kilkoma dniami depesze doniosły nam o strasznej katastrofie, która pociągnęła jedenaście ofiar śmierci i trzydzieści osób ciężko rannych. Pociąg, który wyjechał rano o godz. 8 minut 16 z Pontiny w kierunku Saint-Breue, uległ wykolejeniu między Quintin a Plaintel. Skutkiem olbrzymiego napływu powracających pielgrzymów z Sainte-Anne-d'Aurag (dzień 26 z. m. był solennie obchodzony w niektórych okolicach, jako doroczna uroczystość św. Anny) pociąg wyjechał z opóźnieniem 35 minut. Podróżni byli tak licznie nagromadzeni, że pociąg, do którego przyczepiono dziesięć dodatkowych wagonów, prowadziły dwa parowozy. Śledztwo, prowadzone gorączkowo, celem wyjaśnienia powodów strasznego wypadku, nie zostało jeszcze ukończone, lecz z pierwszych, zebranych wiadomości, można prawie z wszelką pewnością twierdzić, że przyczyną katastrofy była nadmierna szybkość, z jaką pociąg przebiegał. Maszyniści, chcąc zyskać na czasie, przyspieszyli bieg nadmiernie: na linji tej, zbudowanej kilka lat temu, dla pociągów mięszanych o biegu umiarkowanym. Biedni ludzie, o ile to przypuszczenie jest słusznem, drogo opłacili swą nieopatrzność, gdyż obaj maszyniści i obaj palacze ponieśli śmierć w wypadku.

Wykolejenie nastąpiło koło godz. 10 na 15 kilometrów od Saint-Briene, na terytorjum gminy Saint-Brandon. Dwa parowozy, wyskoczywszy ze szyn i przebywszy jeszcze przestrzeń 90 metrową, rozbiły się o skałę, tworzącą boki wykopu. Parowozy skręcone, spłaszczone, rozpadły się, ziejąc kłębami pary, dymu, kryjąc pod szczątkami swemi straszliwie oszpecone ciała 4 ludzi; dwóch palaczy i dwóch maszynistów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, odważni ci ludzie mogli byli zeskoczyć w chwili, gdy widzieli, że parowozy wyskoczyły z szyn, woleli wszakże umrzeć na stanowisku, nie opuszczając swych miejsc do ostatniej chwili.

Jeden z nich, maszynista Lenchon, dał kontrparę i puścił w działanie hamulce Westinghouse a. Nastąpiło z tego powodu nagłe wstrzymanie, a nawet cofnięcie pociągu. Rury hamulca pękły i łańcuch łączący je, przerwał się między tendrem, a drugim parowozem. Podczas, gdy parowozy upadły na lewo, tender upadł na prawo o kilka metrów naprzód, tworząc tym sposobem przeszkodę, o którą rozbił się wagon bagażowy i 3 pierwsze wagony osobowe; czwarty został zgnieciony, pozostałe zaś zatrzymały się po uprzedniem gwałtownem wstrząśnieniu.

Paniki, ogarniającej w pierwszej chwili podróżnych niepodobna opisać. Ranni, gnieceni szczątkami wagonów, wydawali okrzyki przerażające. Inni uciekali przez wieś cali okrwawieni. Pątnicy którzy uszli zdrowo z strasznego wypadku, bezzwłocznie zajęli się zorganizowaniem pomocy. Niezadługo ze wszystkich stron zaczęły nadbiegać tłumy osób, zatrwożonych, lub wiedzionych prostą ciekawością. Przybyłe zakonnice sprawiały rannym rzeczywistą ulgę. Wkrótce z Saint-Briene nadszedł pociąg ratunkowy, wiozący dwóch lekarzy. Zmarłych i rannych umieszczono razem na nasypie, błogosławieństwa udzielił im obecny monsignor Fallières, poczem jednych odwieziono do szpitala w Saint-Brieue, drugich przewieziono do Quintin.

Ogółem ofiar straszliwej katastrofy jest, jak już donosiliśmy, osób 41, z tych 11 zabitych, 30 zaś rannych. Z pośród osób rannych, 3 zwłaszcza mają się tak źle, iż istnieje obawa, że nie przeżyją otrzymanych ran. Tłumy zalegają ciągle miejsce katastrofy, która wywarła w całej okolicy przejmujące wrażenie. Naczelnik kancelarji ministra robót publicznych dr Bandot, naczelnik służby lekarskiej towarzystwa kolei zachodniej i kilku inżynierów przybyło na miejsce wypadku. Ciało maszynisty Guedo wydobyto bez głowy z pod szczątek parowozu. Głowę zaś oddzielnie znaleziono później i przeniesiono do szpitala, gdzie już ciało nieszczęśliwego złożone było wcześniej.

Pogrzeb ofiar odbył się w ubiegły poniedziałek; w ceremonji uczestniczył przedstawiciel ministra robót publicznych Anzony. Oczyszczanie linji kolejowej odbywa się z gorączkowym pośpiechem, pod wodzą naczelnego inżyniera.

Innem jeszcze przypuszczeniem wypadku jest to, jakoby skutkiem ciągłych w ostatnich czasach deszczów, ziemia rozmiękła, ugięła się pod ciężarem wagonów i spowodowała pęknięcie szyny, a następnie wykolejenie wagonów.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 29 lipca.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

Do jakiego stopnia czelności dochodzi blaga i reklama w Paryżu, dość przytoczyć fakt następujący: przed kilku dniami dziennik *Figaro* ogłosił, iż w następnym numerze okaże się bardzo cenny artykuł jego korespondenta, Feliksa Dubois, wysłanego specjalnie w pewnej misji. Artykuł ten miał opiewać sprawozdanie z podróży do Tombuktu. Jak wiadomo, miasto to położone w Sudanie, do ostatnich czasów okryte było pewną tajemniczością i kilku zaledwie Europejczyków zwidziło je podając się za Arabów. Obecnie w Tombuktu powiewa flaga francuska i jest ono już dostępnem dla wszystkich. Spodziewano się jednak, że p. Feliks Dubois poda szczegóły nowe i interesujące i jego feljeton przeczyta każdy z przyjemnością. Tymczasem wszyscy się zawiedli. Spotkaliśmy się bowiem tylko z opisem Tomboktu, wyciągniętym z pierwszego lepszego podręcznika geograficznego, a dołączone rysunki meczetu, miasta Taurego i kilka szkiców afrykańskich widzieliśmy już nieraz w różnych pismach ilustrowanych. Artykuł ten miał jednak ważny cel przed sobą, gdyż umieszczono w nim całą kolumnę reklam dla kilkunastu firm paryskich. Z niego dowiedzieliśmy się, że jeżeli kto chce jechać w tamte strony, to musi kupować ubranie w handlu Henryka Petit, konserwy u Prevela, broń u Guinarda i t. d. Naturalnie administracja *Figara* za taką sążnistą reklamę otrzymała przynajmniej 30.000 franków, ale biedni prenumeratorowie i czytelnicy tego dziennika zostali obrabowani na gładkiej drodze. Gdyby jeszcze reklamę podano w formie eleganckiej, możnaby przebaczyć ten żart. Niestety! jest ona prostą i ordynarną, a każdy z pierwszego rzutu oka widzi, iż feljeton pana Dubois miał tylko na celu inseraty kupców paryskich, ale przenigdy opisanie Tombuktu.

Przed dwoma laty, ogłoszono wynalazek doktora Roux, szczepienia dyfterji, za pomocą surowicy końskiej. Próby udały się świetnie i obecnie setki tysięcy dzieci, zawdzięczają swoje życie tejże surowicy. W dniu 30 kwietnia, do szpitala dziecięcego, przywieziono młodą dziewczynkę 12-letnią, cierpiącą na ból gardła. Ponieważ siostra jej chorowała na dyfterję, doktor sądził, iż dobrze uczyni, zaszczepiając jej surowicę. Dziecku zrobiło się lepiej, ale po ośmiu dniach gorączka zwiększyła się i wybuchła szkarlatyna. W cztery dni później, dziewczynka zakończyła życie. Prymarjusz szpitala doktor Moizard, zawiadomił prefekta policji, że dziecko umarło w skutek zatrucia surowicą. Doktor Proust, profesor hygjeny na uniwersytecie, wezwany do wydania opinji, potwierdził zdanie swego kolegi, i nagle, przeciwko doktorowi Roux, a raczej jego wynalazkowi, rozpoczęła się kampania na całej linji. Doktor Roux, broni się jednak odważnie, i w jednym artykule dowodzi, że dziecko było zatrute już mikrobami, nazwanemi *streptocoque* i niemożebne do uratowania. — Artykuł swój kończy następującemi słowami: „Krzyczę w niebogłosy: Nie słuchajcie Moizarda, ani Prousta. Surowica może czasem działać bezskutecznie, ale nigdy nie zabija. W wypadkach dyfterji, stanowczo uleczа“. Przed 15 laty, doktorzy wypowiedzieli wojnę sławnemu Pasteurowi. Po kilku jednak latach, musieli skapitulować i przyznać, że środek leczenia wścieklizny jest zdumiewającym. Tak samo będzie i z doktorem Roux.

Arcybiskup Baltimory, kardynał Gibbons, przybył ponownie do Paryża i zamieszkał w seminarjum św. Sulpicjusza. Zacny prałat zabawi tylko kilka dni i powraca do swojej dyecezji. Po drodze zatrzyma się kilka godzin w Reims, celem odwiedzenia kardynała Langenieux.

Rzeźbiarz Alfred Lenoir podjął się wykonania pomnika dla marszałka Canroberta. Wczoraj do pracowni artysty udał się cały komitet, celem obejrzenia dwóch modelów. Jeden przedstawiał zwycięzcę z pod Almy w zwykłym mundurze pochodnym. Drugi, w pełnej galowej formie, ze wszystkiemi orderami. Komitet wybrał ten ostatni. Pomnik stanie w Saint-Céré, miejscu urodzenia dzielnego żołnierza.

Prezydent Faure, jakkolwiek jest na urlopie, załatwia jednak czynności urzędowe i podpisuje wszystkie akty. Codziennie dwóch gwardzistów municypalnych wyjeżdża do Hawru rano i powraca o godz. 4 po południu, przywożąc ze sobą torbę, pełną dokumentów, zamkniętą na kilka spustów i silnie opieczętowaną. Wsiadają natychmiast do oczekującego powozu i odwożą depesze do pałacu Elizejskiego. Niktby nie przypuścił, że na przyjazd tych dwóch gwardzistów, codziennie czeka przed dworcem św. Łazarza, po tysiąc i więcej osób. Widocznie w Paryżu jest wiele osób, niemających nic do roboty. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Za cesarza Mikołaja Królestwo Polskie nie miało wolności osobistej — ale za to było ono bogate.

Za rządów absolutnych w Austrji, Galicja nie miała wolności osobistej i w dodatku była żebraczą!

W ciągu ostatniego ćwierć wieku Galicja otrzymała konstytucję; lecz jej położenie materjalne ani o włos się nie polepszyło. Handel kuleje jak dawniej — przemysłu brak zupełny.

W tym samym czasie Królestwo Polskie przeszło jedną z najokropniejszych katastrof, powstanie z r. 1863, które pochłonęło miljony, a mimo tej klęski, mimo że konstytucji jeszcze tam nie ma, jest ono dziesięć kroć bogatsze, niżeli Galicja. Jedna Łódź produkuje więcej, niż cała Galicja.

A więc kto winien że u nas nie ma przemysłu i że handel chroma? Czy Polacy?... Niech W. Ekscelencja raczy sąd wydać.

Ale kto wie czy W. Ekscelencja nie zechcesz powiedzieć: Nie przeczę, że za rządów absolutnych po macoszemu wychowywano Galicję, lecz odkąd wam dano konstytucję, a z nią wolność na polu handlu i przemysłu, czemu przynajmniej od tego czasu nie zaczęliście pracować w tym kierunku? Wszak dziś nikt wam już nie przeszkadza, a rząd, jak może pomaga.

Na uwagę powyższą odpowiem obszerniej, boć nie tylko Niemcy co dzień ją głoszą, ale bezmyślnie powtarzają ją również ci Polacy, którzy, zapatrując się na wszystko ze stanowiska ogólnego, nie są w stanie zagłębić się w treść rzeczy, ażeby ją należycie zrozumieć.

Wyobraźmy sobie człowieka, który odarty ze wszystkiego, wypoliczkowany i wtrącony do więzienia, przesiedział tam długie lata. Nagle wypuszczają go na wolność i mówią: „Dołóż starań, żebyś jak najprędzej miał ubiór porządny, dom i wzorowe gospodarstwo.“ Nieszczęśliwy wytrzeszcza oczy, myśląc, że zeń żartują; przekonawszy się wszakże, że to nie żarty, chwyta się pracy, aby przecie to osiągnąć, czego odeń żądają. Niestety! opiekunowie nie pozwalają mu korzystnie pracować, na każdym kroku musi się opłacić. Skutek zatem jest ten, że jak był, tak będzie nędzarzem.

Oto obraz Galicji w chwili obecnej.

Zabrano krajowi wszystką gotówkę; zabito zawiązki przemysłu; wygórowanemi podatkami i złem urządzeniem stosunków poddańczych, podkopano rolnictwo; rzucono zwątpienie w masy, za czem poszła nieufność, by w Galicji cokolwiek można przedsięwziąć z widokami powodzenia; przez lat ośmdziesiąt całą ludność nadzorowano policyjnie; pozwolono żydom aby ogół rozbijali; zagmatwaną procedurą cywilną zdemoralizowano prawników i ludność miejską, a teraz mówią: Otrząśnie się z wszystkiego sami..... Wszak to ironja!

Kapitałów na fabryki nie ma wcale, ale choćby i były, to czyż człowiek rozumny mógłby je w Galicji ryzykować? Powiesz może Ekscelencja, że ja przesadzam. Bynajmniej! Oto dowody: Jeżeli na założenie porządnej jednej fabryki i na pierwsze jej wydatki, potrzeba za granicą pół miljona, to w Galicji potrzebaby dziś na taką samą fabrykę co najmniej miljon. — Najpierw, wszelakie opłaty rządowe są u nas ciągle 6 razy większe, niż wszędzie indziej n. p. w Rosji; następnie należałoby wyrabiać robotników, których nie mamy, lub sprowadzać ich z zagranicy, coby niesłychanie drogo kosztowało; nakoniec przez lat kilka musiałoby się walczyć tak z publicznością, jak z konkurencją żydowsko-zagraniczną, co również pochłonęłoby nie mało gotówki. Walka taka, to nie drobnostka! Ludność Galicji, jak wogóle każda ludność biedna, kupuje przedewszystkiem towary tanie, których Niemcy dostarczają. Na tym lichym towarze niemieckim traci się wprawdzie potrójnie, czasem nawet jeszcze więcej, suknia bowiem niemiecka, wartości 10 guldenów, wystarczy zaledwie na pół roku, gdy natomiast francuska za 15, na dwa lata i dłużej; lecz gdy biedak nie rozporządza od razu 15-tu guldenami, musi zatem kupić za 10, aby po pół roku, znowu 10 wydać. Żadna fabryka polska nie poszłaby drogą przemysłu niemieckiego, partactwo bowiem nie leży w polskim charakterze. Że tak jest, udowadniają najlepiej fabryki w Królestwie Polskiem, wyrabiające towar doskonały jak francuski. Fabryka galicyjska musiałaby pójść tą samą drogą, a wtedy jej materje byłyby droższe jak niemieckie i dużoby wody upłynęło, zanim publiczność, poznawszy ich wartość, porzuciłaby tandetę niemiecką. Zestawiwszy wszystko razem, pytam, czy nie miałem słuszności twierdząc, że fabryka wystawiona za granicą za pół miljona, w Galicji kosztowałaby miljon? Gdy z drugiej strony, wśród stosunków normalnych, obie fabryki musiałyby nieść zysk mniej więcej równy, więc czy warto dawać miljon, ażeby mieć dochód od pół miljona? Stawianie fabryk w Galicji nie byłoby zatem interesem, lecz chyba czynem patrjotycznym, poświęceniem!

Oto wynik, do którego dojść chciałem. Po tem co się u nas stało i jeszcze dziś dzieje, przemysł nie jest zyskownem przedsiębiorstwem, jak n. p. w Królestwie Polskiem, lecz poświęceniem... A czy można żądać, by kraj ciągle się poświęcał?

Wszakby to było szaleństwo!

W ostatnich latach rząd zwrócił wprawdzie uwagę na przemysł galicyjski, ale do czynu wziął się najniezgrabniej. Oto przeznaczył blisko dwa miljony guldenów, na wybudowanie techniki we Lwowie. Pozwól W. Ekscelencjo, że krok ten nazwę niepraktycznym. Gdzie kraj, w którymby technicy przemysł stworzyli? To przemysł sam stwarza techników i ludzi fachowych. Nie od dachu domy stawiamy, lecz od fundamentów. Gdyby zamiast owych dwóch miljonów, prawie marnie wyrzuconych, rząd przeznaczył był choć jeden miljon, na podniesienie tej lub owej gałęzi przemysłu, n. p. garbarstwa, aby tyle skór bezpotrzebnie z kraju nie wychodziło, za lat kilkanaście może siu technikow znalazłoby stosowne pomieszczenie, gdy natomiast, w warunkach dzisiejszych, ci sami technicy będą może naprożno szukali kawałka chleba w kraju ojczystym!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Sąd wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Edmunda Piechnika, auskultantem sądowym.

Konkursa. Ministerstwo wyznań i oświaty, rozpisało konkurs na 10 stypendjów dla słuchaczy 3-letniego kursu przy wojskowym instytucie weterynaryjnym w Wiedniu, po 300 złr. rocznie.

W myśl polecenia Wydziału krajowego z dnia 17 listopada 1894. rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w miasteczku Tartakowie, z roczną płacą 500 złr., dodatkiem 150 złr. i ryczałtem na objazdy. Okręg obejmuje 17 gmin, z ludnością 13.390 dusz, lekarz okręgowy utrzymywać będzie aptekę domową. Po roku zadowalającej służby stabilizacja z prawem do emerytury. Podania zaopatrzone w dyplom doktora medycyny, świadectwo zdrowia, zachowania się i odbytej praktyki, wnosić należy do 15 września b. r. do wydziału powiatowego w Sokalu.

Rozpisano konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Markopolu w powiecie brodzkim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. Pobory: płaca rocznych 100 złr., ryczałt kancelaryjny 20 złr. i wynagrodzenie 180 złr. za codziennego posłańca pieszego do Pieniak i napowrót. Podanie należy wnieść najpóźniej do 17 sierpnia b. r. do poczt i telegrafów we Lwowie.

Z armji. Kapitanowie: Jan Dudek z 10 p. p. przydzielony został do 4 p. p. w Bośnji, Władysław Kasica z 90 do 3 p. p. w Bośnji; porucznicy: Franciszek Markowski z 90 p. p. do 1 p. p. w Bośnji a Bogumił Hamza z 95 p. p. do 2 p. p. w Bośnji, wreszcie podporucznik Alojzy Jager z 45 p. p. do 4 p. p. w Bośnji. Kapitan Izak Ljustina, zwierzchnik składu artyleryckiego w Mostarze, przeniesiony do Przemyśla. Podporucznik rezerw. 14 p. art. Franciszek Neis, przeniesiony do 40 p. p. Przeniesieni: lekarz pułkowy Izak Katz z 93 p. p. do 9 p. p.; starsi lekarze: Natan Weindlingen z 58 p. p. do 10 p. huz., Kazimierz Steier ze szpitala w Przemyślu do 58 p. p., Bazyli Hanczakowski ze szpitala we Lwowie do 57 p. p. Oficjał wojskowy X. korpusu Szymon Kukuli, przeniesiony do intendantury I. korpusu. Dalej przeniesieni zostali kapitanowie: Józef Kastner z 13 p. p. do 10 p. p., Paweł Karge z 41 do 80 p. p., Emil Rukavina z 70 do 90 p. p. Do rezerwy przeniesiony podporucznik dr Artur Sumiński z 1 p. uł. w Słotwinie. Dłuższy urlop otrzymał podporucznik Mieczysław Walichiewicz z 88 p. p. W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie: Eugenjusz Jaworski z 16 p. p. (w Krakowie), Karol Mehrle z 9 p. p. i budowniczy wojskowy Mateusz Wodouszek w Krakowie.

(*Gazeta lwowska* nr 174.)

FEJLETON.

JAN WILK

180 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Baron, niezadowolony z tłómaczenia, wlepił wzrok badawczy w Brazylijczyka.

— Dziwisz się zapewne, baronie, skąd znam twego syna? — Pedro mówił dalej, jakby przenikał tajne myśli barona. — Oto, jak się rzecz miała: Wczoraj wszedłszy do kawiarni Angielskiej na śniadanie, spotykam się z moim serdecznym przyjacielem, Julkiem Hastier. Siedział on przy jednym stoliczku z nieznajomym mi zupełnie młodym człowiekiem. Idę uścisnąć dłoń Julkowi, a ten przedstawia mi pana Raula de Simaise, któremu podałem również rękę do uścisku. Zjedliśmy razem śniadanie, a ja, chcąc urządzić panom obydwom miłą niespodziankę, zaprosiłem barona Raula na dzisiejszy objad.

— Teraz rozumiem — bąknął baron, próbując uśmiechnąć się, co mu się jednak nie całkiem udało.

Chociaż Pedro tłómaczył tę rzecz tak naturalnie, niemniej baron pozostał dziwnie niespokojny, przeczuwając coś niedobrego.

Zaproszono do stołu.

Pomięszany i chmurny zrazu, ożywił się baron pod koniec objadu. Rozwiał się dręczący go niepokój, a nawet okazywał, jak zawsze, wesołość, był niewyczerpany w nader ożywionej pogadance, umysł zaś jego tryskał iskrzącym się dowcipem. Odszukiwano w nim czystej krwi Paryżanina, którego koncepta rozmaitę i słówka cięte a dwuznaczne, nieraz po salonach cytowano.

Gdy wstali od stołu, Pedro zapowiedział swoim gościom, że spodziewa się na wieczór jeszcze kilku znajomych.

— Nie mogli przyjść na objad, ale przyrzekli zjawić się później.

— Będą nam pożądani o każdej porze — wtrącił uprzejmie hr. de Maurienne.

— Naturalnie! — potwierdził baron.

Wrócono do salonu.

— Ponieważ nie spodziewam się dam dziś wieczór — rzekł Pedro — możecie panowie palić tu, w salonie.

Lokaj podał na srebrnej tacy prawdziwe hawanna.

Dwaj oficerowie rozmawiali ze sobą o rzeczach wojskowych w jednym kącie salonu.

Pedro zajął się wyłącznie przyszłym teściem.

Baron kończył z hrabią de Maurienne rozmowę, rozpoczętą w sali jadalnej.

Ponieważ nie wspominano mu ani o żonie, ani o córce, baron zatem uczuł się lekkim i spokojnym, jakby mu własne sumienie nic nigdy nie wyrzucało.

Zegar wydzwonił dziewiątą.

Otworzono w tej samej chwili na oścież drzwi od salonu, a lokaj zapowiedział głosem donośnym wśród ogólnego milczenia:

— Pan margrabia de Chamarande!

Piorun, spadający nagle na środek obszernego salonu, nie byłby sprawił straszliwszego wrażenia.

Baron zerwał się na równe nogi, wyprężył się sztywnie, potem postąpił automatycznie o kilka kroków naprzód. Pozieleniały, ze wzrokiem obłąkanym, z grubemi kroplami potu zimnego na czole, stanął przybity do ziemi najwyższem przerażeniem.

Prócz Jerzego, który nie słyszał nigdy w życiu tego nazwiska, reszta zgromadzonych zdziwiła się niesłychanie.

Raul podszedł ku ojcu, wpatrując się weń badawczo.

Wzmogło się jeszcze ogólne zdziwienie, podzielone tym razem i przez Jerzego, gdy ukazał się na progu ów margrabia, tak głośno zapowiedziany.

Był to Jan Wilk!

Oczy barona błysnęły złowrogo.

Wszyscy byli do tego stopnia odurzeni, że nikt nawet nie ruszył się z miejsca, aby powitać młodego człowieka. Nikt również nie zauważył, że w tropy za Janem wsunął się ktoś drugi do salonu niespostrzeżenie, niezapowiedziany wcale przez służącego. Ta figura miała na sobie strój marynarski, a zaś jej twarz tonęła w pełnej i rudej, brodzie. Usiadł cichutko na boku, w najciemniejszym kącie salonu.

Jan, skłoniwszy się lekko w około wśród ogólnego milczenia, szedł prosto do gospodarza domu z ręką, wyciągniętą do uścisku.

— Witam cię serdecznie, panie margrabio — bąknął Brazylijczyk pomięszany, ściskając dłoń podaną.

Jerzy rzucił się żywo do swego dawnego druha i przyjaciela.

— Co za niespodzianka! — wykrzyknął, chwytając Jana gorąco za obie ręce.

Reszta przeczuwała jakąś scenę okropną. Wiedzeni instynktem zachowawczym, udawali oni, jakoby widzieli Jana po raz pierwszy w życiu. Szeptał im w duszy, niby głos tajemny, że powinni wstrzymać się na razie od wszelkiej demonstracji. Co się tyczy barona, ten był tak pomięszany, że ani mu przez myśl nie przeszło, iż osoby obecne, były po prostu marjonetkami, któremi poruszała dowolnie czyjaś ręka potężna a niewidzialna.

Skoro otrząsnął się cokolwiek z pierwszego przerażenia, odzyskał zwykłą zuchwałość i pewność siebie. Z głową, dumnie podniesioną, z błyskawicami gniewu w oczach, z uśmiechem drwiącym na ustach, zbliżał się do Jana.

— Przepraszam pana — rzekł wyniośle — nie dosłyszałem dokładnie przed chwilą jego nazwiska... Czy nie raczyłbyś mi powtórzyć go raz jeszcze?

— Dziwię się mocno, panie baronie, żeś mógł nie dosłyszeć nazwiska, wymówionego tak głośno i dobitnie — odrzucił Jan z lodowatym spokojem. — Jestem margrabia de Chamarande.

— Słyszałem wprawdzie, ale nie chciałem wierzyć uszom własnym... Ach! jesteś więc margrabią de Chamarande!... Czy mógłbyś nam pan powiedzieć, z jakiej linji pochodzisz?

— O! najchętniej, panie baronie. — Poczem dodał głośno i z naciskiem, jak ktoś pewny tego, co mówi: — We Francji istniał zawsze tylko jeden jedyny ród Chamarande'ów, ten, do którego ja należę. Mój pradziad, wierny sługa królów francuskich, został skazany na śmierć przez trybunał rewolucyjny i oddał głowę pod gilotynę. Moja babka, wdowa po jenerale Chamarande, który dzielił znowu dobrą i złą dolę z cesarzem Napoleonem I, poślubiła powtórnie barona de Simaise. Z pierwszego małżeństwa miała syna Pawła de Chamarande, mego ojca. Po drugim mężu został również syn, baron Leon de Simaise; ty panie, jesteś więc moim stryjem.

— Kłamstwo! wierutne kłamstwo! — krzyknął baron, nie mogąc się dłużej w złości pohamować. — Zaiste, ta wiele bezczelności! — A dając folgę swojej gwałtownej i niepowściągliwej naturze: — Panowie! — zawołał zwrócony do dwóch hrabiów — ten człowiek jest nikczemnym oszustem!

Zakotłowało w całym salonie.

Jan pobladł, a twarz zadrgała mu kurczowo. Zapanował jednak szybko nad wzruszeniem i uśmiechnął się ironicznie, z rękami na piersiach skrzyżowanemi. Baron wyrzucał dalej słowa bez związku prawie, głosem ochrypłym:

— Wie przecież cały świat, że mój brat biedny, Paweł margrabia de Chamarande, zginął na morzu przez rozbicie się okrętu w r. 1848. Nie był on wcale żonatym, więc też nie mógł mieć syna ślubnego. Powtarzam panom, ten człowiek jest podłym kłamcą i oszustem!

— A jednak, panie baronie — wtrącił od niechcenia hr. de Maurienne — młodzieniec ten przemawia tak śmiało i z taką pewnością....

— Zuchwałość bezczelna krętacza z profesji! — odrzucił baron, odchodząc prawie od zmysłów. — Nie znam tego człowieka, nie istnieje między nami żadne pokrewieństwo! Czem się zajmuje? Skąd przybywa? Niech to wypowie otwarcie!

— Dowiesz się o tem wszystkiem, panie baronie — Jan przemówił zwolna, tonem dziwnie uroczystym.

— Eh! żarty! — baron wzruszył litościwie ramionami. A zwracając się na nowo do reszty otaczających go, krzyknął gromko: — Utrzymuje, że jest margrabią de Chamarande! Dobrze! Niechże tego dowiedzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 2 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Najświętszej Panny MarjiAnielskiej i św. Alfonsa, jutro pojutrze Znalezienie św. Szczepana i św. Lidji, św. Dominika wyznawcy, Jutro w kościele PP. Dominikanek na Gródku rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 13, zachód przypada o godzinie Temperatura rano + 20 C

Rocznice historyczne. Dzień 2 sierpnia 1519 r. smutnie się zapisał na kartach historji naszego narodu, albowiem, dnia tego wojska polskie poniosły pod Sokalem klęskę od Tatarów.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Arnulf Nawratil, krajowy inspektor przemysłowy, bawi od wczoraj w Krakowie.

Mira Heller przybyła z Ameryki do Krakowa. Występy swoje w Operze tutejszej rozpocznie artystka w przyszłym tygodniu.

Posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na dzień wczorajszy, jak to było do przewidzenia, nie odbyło się dla braku kompletu.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 31 lipca b. r., prócz wielu robót przedzimowych w budynkach i szkołach miejskich, uchwaliła budowę chodnika w ulicy Krupniczej, po stronie lewej, kosztem 877 złr.

Wystawa zbiorów broni i przedmiotów Sztuki, ofiarowanych miastu naszemu przez śp. Sefera baszę (Władysława Kościelskiego) otwartą zostanie w niedzielę dnia 4 bm. w głównej sali Muzeum techniczno przemysłowego.

Prowizoryczny program zjazdu Towarzystw „Sokolskich", mającego się odbyć w Krakowie 1896 r., obejmuje w pierwszym dniu: ćwiczenia publiczne, w drugim pochód uroczysty i poświęcenie sztandarów związkowego oraz krakowskiego, dalej ćwiczenia oddziału konnego (ewent. igrzyska), wyścig kolarzy, ćwiczenie wioślarskie i wreszcie uroczystość Wianków Święto-jańskich. Program powyższy dotyczy tylko strony technicznej, co zaś do programu uroczystości jubileuszowej Sokoła krakowskiego i obrad delegatów Związku, odnośne uchwały zapadną na posiedzeniu Wydziału.

Źle zrozumiano onegdaj naszą notatkę o awanturach nocnych na ulicach Kolejowej i Lubicz. Przeto zaznaczyć musimy, że pisząc o niepokojeniu przez włóczęgi mieszkańców tamtej strony miasta, nie mieliśmy na myśli kawiarni Rosenstocka, która, o ile wiemy, sama utrzymuje wewnątrz lokalu inspektora policyjnego, ale zanotowaliśmy tylko fakt, notorycznie znany, iż na wspomnianych ulicach „w okolicy" tejże kawiarni. zdarzają się zbyt często wypadki, które świadczą, że niebezpiecznie jest przechodzić tamtędy w porze nocnej.

Losowanie. Wczoraj, w Wiedniu, wylosowano następujące serje losów państwowych z roku 1860: 46, 135, 261, 362, 401, 568, 575, 649, 756, 775, 819, 1.075, 1.297, 1.388, 1.468, 1.489, 1.655, 1.674, 1.693, 1.982, 2.029, 2.079, 2.132, 2.413, 2.526, 2.685, 2.728, 2.749, 2.810, 3.014, 3.066, 3.253, 3.346, 3.362, 3.598, 3.907, 4.010, 4.132, 4.153, 4.156, 4.203, 4.256, 4.259, 4.455, 4.491, 4.498, 4.505, 4.585, 4.681, 4.886, 4.894, 5.068, 5.081, 5.182, 5.267, 5.316, 5.456, 5.504, 5.509, 5.570, 5.712, 5.876, 5.897, 6.038, 6.155, 6.322, 6.542, 6.588, 6.758, 6.794, 6.8[illegible], 6.949, 7.080, 7.241, 7.249, 7.367, 7.383, 7.893, 8.266, 9.469, 8.542, 8.556, 8.560, 8.565, 8.598, 8.610, 8637, 8918, 8943, 9021, 9203, 9260, 9500, 9593, 9752, 9.823, 9.949, 10.080, 10.101, 10 149, 10.174, 10.247, 10.741, 10.777, 11.021, 11.045, 11.373, 11.656, 11.694, 11.713, 11.765, 11.916, 12.053, 12.264, 12.355, 12.431, 12.661, 12.676, 12.931, 13.299, 13.327, 13.369, 23.580, 13.745, 13.820, 13.982, 14.001, 14.051, 14.187, 14.133, 14.154,

14.182, 14.234, 14.427, 14.485, 14.566, 14.619, 14.715, 14.926, 14.988, 15.100, 15.155, 15.183, 15.237, 15.271, 15.285, 15.410, 15.441, 15.508, 15.672, 15.863, 15.931, 16.124, 16.275, 16.550, 16.593, 16.671, 16.767, 16.858, 16.893, 15.895, 16.958, 17.200, 17.277, 17.278, 17.282, 17.482, 17.545, 17.718, 17.784, 17.794, 17.979, 18.038, 18.086, 18.090, 18.197, 18.264, 18.891, 19.170, 19.193, 19.222, 19.244, 19.410, 19.520, 19.574.

Wybór jeneralnej przełożonej. Wczoraj w klasztorze PP. Felicjanek na Smoleńsku odbył się zjazd delegatek klasztorów z prowincji krakowskiej i amerykańskich. Zgromadzenie Sióstr, pod przewodnictwem Księcia-Biskupa Puzyny, wybrało na jeneralną przełożoną wszystkich klasztorów PP. Felicjanek Przewielebną Matkę Marję Magdalenę Borowską (po raz trzeci). Wotujących było 19 delegatek, z tych 3 z prowincyj amerykańskich, 16 zaś z prowincji krakowskiej.

Dyrekcja teatru miejskiego na przyszły sezon do składu artystów dramatu i komedji pozyskała panią Natalję Siennicką, która przez kilka lat cieszyła się względami i uznaniem krakowskiej publiczności jeszcze w „starej budzie“. W pani Siennickiej zyskuje nasza komedja bohaterkę salonową, której dotąd istotnie brakowało.

Z Opery. Stosownie do zapowiedzi powitamy w niedzielę 4 sierpnia na naszej scenie niezwykłego gościa w osobie p. Jadwigi Camilowej, nadwornej śpiewaczki królewskiej Opery w Dreźnie. P. Camilowa wystąpi w tę niedzielę w jednej z najświetniejszych jej partji w „Traviacie“, w której za granicą odnosiła tak wielkie sukcesa, iż zyskała w muzykalnym świecie niemieckim zaszczytny przydomek „die zweite Sembrich“. Obok tej znakomitej artystki wystąpi również w niedzielę p. Rudolf Bernhard, baryton z Berlina, który, jak wczoraj wspominaliśmy, chwilowo w przejeździe bawi w Krakowie. Siły atrakcyjne tej miary każą nam radzić, szczególniej czytelnikom na prowincji, wcześnie nadsyłać zamówienia na bilety (W. Fenz Rynek), gdyż tak sobotnia „Aida“ z p. Warmuthem jak i niedzielna „Traviata“ będą przepełnione.

Ze Szczyrzyca (o. p. Skrzydlna) piszą do nas dn. 31 lipca: „W dniu 30 lipca b. r. przybył do Szczyrzyca na odpoczynek po całorocznych trudach arcypasterskich ks. Biskup tarnowski. Z Nowego Sącza towarzyszył mu ks. infułat Góralik. Szczególniejszym zbiegiem okoliczności pułk sądecki w tym samym czasie przechodził przez Szczyrzyc udając się na manewry do Krakowa. Na zaproszenie ze strony konwentu, wszyscy pułkowi oficerowie uczestniczyli w objedzie danym na przyjęcie ks. Biskupa. Ks. Biskup pierwszy toast wniósł na cześć monarchy i pomyślność całej armji, następnie toastował major dowodzący na cześć ks. Biskupa, poczem po kilku toastach jak ks. infułata Góralika, Konwentu i pana Myszkowskiego z Tymbarku — toastem: *Viribus unitis* i „Kochajmy się“, korpus oficerski z uwielbieniem dla arcypasterza żegnając się udał się w następnym dniu w czas rano 31 b. m. w dalszą podróż do Wieliczki. Tego samego dnia obchodzono tu imieniny arcypasterza. Po odprawionej pontyfikalnej sumie przez ks. infułata Goralika, zgromadzeni obywatele okoliczni i cały dekanat tymbarski przez wymowne usta ks. infułata Kolora, przeora OO. Cystersów, gratulował *ad plurimos annos* dostojnemu solenizantowi!“

Z Pilzna piszą do nas: „Na dochód budowy własnego domu urządziło Towarzystwo „Sokół“ w Pilznie w dniu 14 bm. wycieczkę do sąsiedniej wioski Parkosza, której właściciel, p. Wejda, oddał łaskawie na ten cel park obok dworu leżący. Kto zna śliczne położenie tej miejscowości, przyzna, że lepszego wyboru na miejsce dla wycieczki nie można nawet wymarzyć. To też, jeśli wycieczka cała tak świetnie się udała, zawdzięcza „Sokół“ p. A. Wejdzie, za co niech mu będzie wolno jeszcze na tem miejscu złożyć serdeczne nasze „Czołem“. Bufet wycieczkowy złożyły i we własny zarząd wzięły panie miejscowe, nie zważając na żadne trudy, jakich tu z natury rzeczy było wiele. I wam, zacne Polki, za te względy, jakie na każdym kroku młodemu gniazdu naszemu okazujecie z wdzięcznych piersi naszych „Czołem“ — „Czołem!“ Wam także kochani Druchowie z Tarnowa, za zgotowaną nam niespodziankę miłą, dzięki Wam, że tak po bratersku podaliście nam dłoń, przybywając tu i ochotnie i licznie, pomni słów wieszcza: „hej ramię do ramienia!“ „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko“... a sztandar nasz na szczycie, gdzie równość i jedność panują, zatkną łatwo nam przyjdzie. Zechciejcie zarazem przyjąć od nas to zapewnienie, że wyścigów i ćwiczeń Waszych Pilzno nie zapomni, a widząc tę solidarność w pracy około dobra wspólnego, ufać coraz więcej zacznie idei sokolej. Dzięki również p. Bursie, że pięknemi i umiejętnie spalonemi, a dla Towarzystwa zupełnie bezinteresownie ofiarowanemi ogniami, uzmaicił program wycieczkowy. Dziękując wreszcie wszystkim, którzy swym współuczestnictwem przyczynili się do przyspieszenia budowy strzechy naszej, wyrazić musimy całe nasze uznanie dla muzyki 57 pułku piech. z Tarnowa za chętne i umiejętne wykonanie doborowych produkcyj muzycznych w czasie trwania wycieczki“.

Z Tarnowa donoszą nam: Delegacja straży ochotn. pożarnych, do Związku okręgowego tarnowskiego należących, na posiedzeniu dnia 28 b. m. w Tarnowie odbytem, wybrała jednogłośnie naczelnikiem tego Związku dra Stan. Stojałowskiego, prezesa Rady zawiadowczej straży ochotn. pożarnej w Tarnowie, zast. naczelnika, p. Mikołaja Jamrowicza, długoletniego naczelnika tejże straży, sekretarzem i członkiem Rady związkowej p. Stan. Różyckiego, prezesa Rady zawiadowczej straży w Dąbrowie, dalej członkami Rady pp. Jędrzeja Szafranca, naczelnika straży w Dembicy i Józefa Smorońskiego, naczelnika straży w Tuchowie.

Pożar wybuchł dnia 26 b. m., o drugiej w nocy, w Kamienicy, w powiecie limanowskim i w jednej chwili objął kilka zagród włościańskich. Ludzie ze snu przebudzeni zaledwie z życiem uciekli. W jednej chacie zapomniano o mieszkańcu jej, Józefie Szczepaniaku, który porażony na nogi, nie mógł się zwlec i uniknąć ognia. Zwłoki jego na pół zwęglone dopiero wtedy ze zgliszczów wydobyto, gdy pożar ugaszono. Szkoda zrządzona pożarem wynosi przeszło 4.000 złr.

Rocznicę stracenia śp. Teofila Wiśniowskiego i śp. Józefa Kapuścińskiego obchodzono onegdaj uroczyście we Lwowie. Rano odbyło się w przepełnionym publicznością kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo za dusze obu patrjotów. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni błagalne: „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“. Wieczorem tłumy patrjotycznej publiczności pospieszyły na górę stracenia, gdzie pod wzniesionym w tych dniach pomnikiem odbył się uroczysty obchód, poświęcony pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Przebieg całej uroczystości był poważny i spokojny.

Ś. p. Henryk Milewski, emerytowany profesor języka francuskiego lwowskich szkół średnich, zmarł na udar sercowy dnia 31 lipca r. b. we Lwowie, przeżywszy lat 76. Młodym chłopcem ukończył chlubnie akademję wojskową i wstąpił jako porucznik do armji austrjackiej. Niebawem zmienił zawód, zmuszony do tego wypadkami z r. 1848, a posiadając zasób wiedzy i zamiłowanie na polu pedagogji, otworzył prywatny konwikt dla młodzieży polskiej, kształcąc w niej umysł i serce. Przeniesiony ze Stanisławowa do Lwowa zakład wychowawczy rozwinął się świetnie; synowie pierwszych rodzin szlacheckich kraju, którzy stoją dziś na czele społeczeństwa, szukali w nim wiedzy i opieki. Pragnąc odpowiedzieć tem łatwiej wymogom zamożnej szlachty, przeniósł ś. p. Milewski swój zakład do Wiednia, lecz tutaj spowodowana tęsknotą za krajem, ciężka niemoc żony Emilji z Sadowskich, uniemożliwiła mu dalszy pobyt. Zwinął więc zakład zupełnie i powrócił do Lwowa. Jako nauczyciel języka francuskiego w gimnazjach, w szkole realnej, w żeńskiem seminarjum i prywatnych zakładach, cieszył się prawdziwą sympatją uczniów swoich. Po stracie żony, jako profesor-emeryt, objął zarząd domu starców, fundacji ś. p. Roberta Domsa, a niezmordowany w zajęciu i pracy, wydał w ostatnim czasie umiejętnie ułożony podręcznik dla nauki języka francuskiego, który znalazł zastosowanie w poszczególnych zakładach.

Wiadomości dyecezjalne. Gr. katol. archidyecezja lwowska: Prezenty otrzymali księża: Teodor Bilew cz za Powitno w powiecie gródeckim i Włodzimierz Czepiel na Strzałków w pow. stryjskim.

Dar. Cesarz ze swej prywatnej szkatuły udzielił konwentowi OO. Jezuitów w Stanisławowie zapomogi w kwocie 500 złr.

Zgromadzenie członków Towarz. leśnego, odbędzie się w r. b. w mieście powiatowem Nadwórna, połączone z wycieczką do lasów państwowych. Z programu udzielonego, podajemy do wiadomości, że w d. 1 września odbędzie się zebranie towarzyskie o godz. 9 wieczorem w sali ratuszowej; dnia 2 i 4 obrady w sali ratuszowej, zaś 3 września wycieczka osobnym pociągiem do lasów. Chcący wziąć udział w tem zebraniu, obowiązani donieść o swej decyzji wydziałowi Towarzystwa leśnego (Lwów ul. Cicha l. 1) najpóźniej 20 czerwca. Na zebraniu, oprócz części administracyjnej, będą omawiane następujące sprawy: 1) Obecne gospodarstwo leśne w Saksonji i możność zastosowania tegoż w kraju. 2. Zasadnicza zmiana w wyprowadzeniu drzewa z lasów górskich, w kierunku zastąpienia spławu kolejami. 3. Doniesienie z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach, wyrządzonych przez zwierzęta itd. 4. Sprawozdanie z wycieczki. 5. Wnioski i życzenia członków Towarzystwa.

Jarosław i jego okolice nawiedziła onegdaj po południu ogromna burza, połączona z gradem i ulewą. Szalony wicher wyrządził ogromne szkody. Na stacji kolejowej wyrwał kilka drzew; z budynku parterowego obok dworca zerwał dach. We wsiach okolicznych pozrywał wiele strzech z chałup i połamał mnóstwo drzew. Na polach burza zrządziła ogromne szkody.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Brzeżan donoszą: W piątek przyjechał Mikołaj Domanik, mieszczanin brzeżański, z małą dziewczynką do Łapszyna, na górę zwaną Pisura po piasek. Kiedy już miał pełny wóz, chciał jeszcze jedną putnię piasku nabrać i pomimo próśb córki spuścił się do jamy; w tej chwili urwała się ściana i biedny człowiek zginął na miejscu.

Jeszcze o pogrzebie Stambułowa. *Kölnische Zeitung* donosi o następujących, dotąd jeszcze nieznanych szczegółach z pogrzebu Stambułowa: „Na kilka minut przed ruszeniem orszaku żałobnego kazał prefekt policji zawiadomić rodzinę zmarłego, iż śruby u kół karawanu są rozluźnione. W istocie też tak było. Jak się potem dowiedziano, istniał zamiar, aby karawan tym sposobem się zawalił, i aby na ten „znak z nieba“ można było „spokojnie“ zbezcześcić ciało i napaść na orszak żałobny. Pochód posuwał się w największem wzburzeniu i nieporządku. Ponieważ nie utworzono szpaleru, przeto z obu stron cisnęły się tłumy publiczności, składające się przeważnie z niedorostków, a starające się rozerwać orszak. Muzyka tylko z trudem wielkim postępowała naprzód, i nie poszła w rozsypkę. Zaraz za trumną, postępowali Petkow, który prowadził żonę i matkę zamordowanego, a za nim szli przedstawiciele państw obcych ze swemi żonami, oraz kilku kawasów; za tymi już nie można było rozróżnić, kto należał do publiczności, a kto do orszaku. Miejsce, gdzie zamordowano Stambułowa, znajduje się o trzysta kroków od jego domu, a po obu stronach, znajdują się przed domami ogródki. Tutaj orszak się zatrzymał i Petkow rozpoczął mowę, a mówił głosem donośnym. Nagle, pomiędzy tłumem, rozległ się krzyk „ratujcie się“ i jakiś biały przedmiot, lekki widocznie, spadł między publiczność“.

Następnie korespondent donosi o szarży żandarmerji konnej na orszak i pisze dalej: „Przez cały czas pochodu, nie odezwał się ani jeden dzwon, gdyż liny od dzwonów były poprzecinane, a zakrystjanom nie pozwolono założyć nowych. Przed cmentarzem zatknięto czerwone chorągwie, jakaś orkiestra grała walce i polki, a szef kancelarji Sobranja, miał mowę przeciwko Stambułowowi, w której wzywał do tego, aby z duchowieństwa pozdzierano szaty kościelne. Kawalerja zrobiła jaki taki porządek. Grób był również obstawiony kawalerją. Oto szczegóły samego pogrzebu. Co się jednak dalej stało, to już każdego przejąć powinno wstrętem. Wieczorem, grupa mężczyzn zbliżała się do cmentarza, dźwigające szubienicę; mieli oni zamiar wykopać ciało Stambułowa i powiesić je na niej... Z trudnością tylko udało się kawalerji rozproszyć zbrodniarzy“.

Rzeczywiście, wstrętny to obraz, świadczący o tem tylko, jak nisko upaść może ten, kto liże stopy carskie.

Włoch Succi rozpoczął w Berlinie w przeznaczonym dlań na wystawie włoskiej pawilonie okres trzydziestodniowy głodzenia się w obecności komitetu, złożonego z lekarzy, którzy ściśle obserwować go będą. Zanim udał się do pawilonu dla rozpoczęcia swojego popisu, ze znakomitym apetytem zjadł obfitą bardzo kolację, która o tyle dodała mu otuchy, że oświadczył, iż nietylko przetrzyma bez trudu dni trzydzieści, ale w dodatku gotów ostatniego dnia mierzyć się z kimkolwiek na pałasze. Głodomór waży obecnie 71.5 kilogramów.

Konkurs na romans z kryminalistyki, rozpisany przez jeden z dzienników amerykańskich, dał rezultat nadspodziewany. Nadesłano ni mniej ni więcej, tylko trzy tysiące prac.

Do konkursu tego stanęło bardzo wielu zawodowych ajentów śledczych którzy nadesłali opowiadania oparte na doświadczeniu. Ani jeden jednak z tych istotnie realistycznych romanso-pisarzy nagrody nie otrzymał, a zdobyło ją pióro niewieście!

Pierwszą nagrodę zdobyła znana powieściopisarka amerykańska pani Mary Wilkins, drugą — p. Brander Matthews.

Romans pierwszej, zatytułowany „Długa ręka“, drukować będzie w sierpniu czasopismo angielskie *Chapman Magazine*.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś w piątek dnia 2 b. m teatr zamknięty. W sobotę d. 3 sierpnia „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. W niedzielę 4 bm. „Traviata“ (Violetta) opera w 4 aktach G. Verdiego. W poniedziałek 5 bm. teatr zamknięty. We wtorek 6 b. m. „Hugonoci“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W środę 7 bm. teatr zamknięty.

Konkurs na dwa stypendja po 105 złr. rocznie, dla uczącej się młodzieży. zapisem śp. Sylwestra Ant. Brzezińskiego ustanowione, ogłasza kurator tej fundacji. Warunki osiągnięcia są następujące: 1. Nazwisko i pochodzenie polskie, bez różnicy obrządków, ubogi stan rodziców, urodzenie we wschodnej części Galicji, oraz uczęszczanie do gimnazjum we Lwowie, Brzeżanach lub Złoczowie. 2. Młodzież imienia Brzezińskich i Krechowieckich przy równych kwalifikacjach ma mieć pierwszeństwo. 3. Ci, którzy stypendjum otrzymają, obowiązani będą, według woli fundatora, przykładać się do nauki dziejów, literatury i archeologji polskiej, i w tej to mierze mają, oprócz zaświadczeń szkolnych, każdego roku kuratorji przedkładać pisemną rozprawę. Młodzież ubiegająca się o stypendjum, ma się zgłosić listami frankowanemi, opatrzonemi świadectwem ubóstwa, zaświadczeniem szkolnem z ostatniego półrocza, do 25 sierpnia do p. Kazimierza Obertyńskiego w Stronibabach, poczta Krasne.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w piątek, po raz trzeci i ostatni „Niobe“, farsa Paultona w 3 aktach.

Nekrologja. Władysław Kański, dzierżawca dóbr Podliski pod Lwowem, zmarł w 55 roku życia,

W Brzuchowicach zmarł Wacław Breitenberger, emer. dyr. oddziału rachunkowego w Namiestnictwie, kawaler orderu Franciszka Józefa, przeżywszy lat 75.

OPERA.

Wypuszczoną przez p. Schlaffenberga z dłoni rolę Eleazara w „Żydówce“ Halevyego, podjął wczoraj p. Ignacy Warmuth.

Wyznajemy na wstępie, że po wulkanicznych wybuchach, na których p. Schaffenberg głównie śpiew swój opierał, wczorajsza interpretacja roli wspomnianej podziałała na nas jak powiew łagodzący. Trudno — lecz najfenomenalniejszy głos nie stanowi jeszcze artysty, jeżeli serce i umiejętność nie podadzą mu klucza do rozwiązania zaklętej w niewinne nuty zagadki.

Rozumie to dobrze p. Warmuth i dlatego też całość roli głęboko przez niego odczutej i wypracowanej dała nam wczoraj postać tchnącą prawdą i tym promieniejącym w rozliczne uczucia temperamentem, który podstawę charakteru bohatera partycji Halevye'go stanowi.

W spełnieniu zadania tego znajduje p. Warmuth znakomite środki jużto w organie dostatecznie silnym i dźwięcznym, już w dobrej metodzie i w bogatym zasobie artystycznego usposobienia. Dzięki tym warunkom, jego emisja głosu, lubo z lekkiem odcieniem gardlanem zmięszana, jest równie łatwą, jak intonacja czystą a sposób atakowania tonów wysokich — niezawodny. Obok tych przedmiotów zdobi jeszcze artystę szczery wyraz uczucia i gra połączona z takim nakładem sił i środków efektu teatralnego, iż każda sytuacja zdaje się być przez niego do dna wyczerpaną.

Nic więc dziwnego, że wobec tylu dodatnich warunków artysta od pierwszej chwili pojawienia się miał już zapewnione powodzenie i stanął na wyżynie, na której radzi będziemy widzieć i słyszeć go w przyszłości.

Wznowienie wczorajsze efektownej partycji Halevyego dozwoliło z jednej strony p. Kruszelnickiej i p. Jerominowi do uwydatnienia znanych i ocenionych przez nas zalet, z drugiej, do ponownego zadokumentowania „użyteczności“ p. Kasprowiczowej. Miły Boże, czego ta artystka nie śpiewa! Wczoraj: partycję altową w „Trubadurze“ i w „Balu maskowym“, dzisiaj: sopran koloraturowy w „Żydówce“. *E sempre bene...*

W ogóle całość opery szła wczoraj dość równo i gładko, tylko czasem orkiestra grała za głośno, a chóry (gdzie się tenory podziały?) — śpiewały trochę za cicho. *St.*

PAN FULGENTY,

czyli skutki odezytu o uniwersyteckiem kształceniu się kobiet.

Napisał **Teodor Smolarz.**

W czterdziestym roku ziemskiego żywota, pan Fulgenty, kasjer jednej z większych instytucyj kredytowych, poczuwszy nagle niczem nie dającą się zwalczyć żądzę zażycia sakramentu małżeństwa, oświadczył się pannie Korneljі, córce emerytowanego inspektora podatkowego, a gdy został przyjęty, za kilka dni ślub miał się odbyć. W tym właśnie czasie przybył do Krakowa szkolny kolega Fulgentego, pan Kryspin Łapcio. Fulgenty z Kryspinem serdecznie się powitali; a Fulgenty dowiedział się wkrótce, że Kryspin przybył w celu wysłuchania kilku odczytów naukowych. Fulgenty, dla braku czasu, nie miał zwyczaju uczęszczać na odczyty publiczne, a zaś na odczyt mający za przedmiot kształcenie naukowe kobiet, któremu z bliżej nieznanych powodów był przeciwnym, nikt by go nawet parą wołów nie zaciągnął. Kryspin Łapcio usilnemi prośbami zdołał jednak nakłonić Fulgentego, że poszedł z nim na odczyt. Prelegent *per longum et latum* rozprawiał o kobietach, o ich nauce, zdolnościach i przyszłości, a Fulgenty słuchał, bo słuchać musiał; w duszy wszakże posyłał prelegenta do stu djabłów i niezmiernie był z tego zadowolonym, że jego narzeczona ani zbyt wielkich zdolności, ani też szczególniejszego zamiłowania do nauk nie miała. Po odczycie udali się Fulgenty i Kryspin na kolację do handelku. Kryspin był odczytem zachwycony; Fulgenty czuł, jakby go z krzyża zdjęto. Z początku rozmawiali o odczycie, potem o swojej młodości, o czasach szkolnych, pili piwo, wino i inne spirytualja i ani spostrzegli kiedy północ wybiła. Nie zupełnie pewnym krokiem wyszli z handelku; Fulgenty odprowadził Kryspina przed bramę hotelową, a gdy się żegnali, z przyczyn, które dla potomności na zawsze pozostaną tajemnicą, zaczęli tak serdecznie i rzewnie płakać, że gdyby nie portier hotelu, który przemocą wciągnął Kryspina do bramy, byliby obaj może do rana zwilżali bruk gorzkiemi łzami. Kryspin położył się zaraz do łóżka i zasnął snem sprawiedliwego. Fulgenty po upływie dłuższego czasu odnalazł wreszcie swoje mieszkanie i przewróciwszy karafkę, tudzież dwa krzesła, po włożeniu zegarka z łańcuszkiem do miednicy, którą uważał za stoliczek nocny, również zasnął.

Po tem zajściu, które ani nie zachwiało równowagi mocarstw europejskich, ani też nie dało powodu do interpelacji ze strony jakiegokolwiek stronnictwa w Radzie państwa, minęło lat kilka.

Fulgenty był już małżonkiem Kornelji, która idąc za prądem czasu, zaraz po ślubie tak pilnie zaczęła się uczyć, że po upływie lat kilku została doktorem wszech nauk lekarskich.

Społeczeństwo od dnia, w którym Fulgenty pił z Kryspinem w handelku, zmieniło się nie do poznania: zaprowadzono bowiem od tego czasu tajne powszechne prawo głosowania, ośmiogodzinny dzień pracy, podzielono majątki; zniesiono stałe armje, słowem ziemia stała się takiem Eldoradem, o jakiem nawet przywódcy socjalistów nie marzyli. Rotschild pozbawiony majątku, chodził w starym chałacie i skupował skórki zajęcze, a baron Hirsch jeździł jednym koniem jako fjakier, tak zwaną cyperówką, z Podgórza do Krakowa.

Państwo Fulgentowie, pobrawszy się z miłości, żyli z sobą przykładnie i szczęśliwie. Bóg dał im troje dzieci, ośmioletniego Józia, sześcioletnią Zosię i czteroletniego Stasia. Wobec tego, że Fulgenty jako kasjer pobierał dość znaczną płacę, a pani Kornelja jako doktór medycyny, chirurgji, okulistyki i akuszerji, miała znaczną praktykę lekarską, byt ich materjalny był świetny. W domu panował wzorowy porządek. Pani Kornelja dla swych dzieci była widzialna od siódmej do ósmej rano, w południe przy obiedzie i wieczorem od siódmej do ósmej. Dla męża zaś od ósmej do dziewiątej. Resztę czasu poświęcała wyłącznie praktyce i studjom lekarskim. Fulgenty urzędując w banku rano i po południu, widział dzieci tylko wieczorem od ósmej godziny do dziewiątej.

Mógłby kto sądzić, że dzieci Fulgentych nie miały dostatecznej opieki. Otóż tak nie było jak długo bowiem żył ojciec Kornelji, stary, emerytowany inspektor podatkowy, zajmował on się wnukami pilnie i troskliwie.

Niestety, przed kilku dniami pan inspektor podatkowy czy dla tego, że już był wiekowym, czy też z powodu, że nie mógł pogodzić się z nowym składem rzeczy — pożegnał się z tym światem ośmiogodzinnej pracy i powszechnego tajnego prawa głosowania, ciało zaś jego zostało spalone, a popioły umieszczono w ozdobnej urnie, którą postawiono w kaplicy domowej państwa Fulgentych. W niej stały już urny z popiołami ciotki Balbiny. stryja Pafnucego, tudzież kilku innych bliższych lub dalszych krewnych. (C. d. n.)

HUMOR.

— Jeżeli się kładzie jednę na drugą 20,000 sztuk złota, jak wysokim będzie ten słup, no Meyer?

— Czy mam doliczyć i procent, proszę pana profesora?

W teatrzyku.

— Jeżeli dziś nie będę miał powodzenia, odbieram sobie życie!

— A czy pani sądzisz, że z tem doznasz powodzenia?

— Panie gospodarzu, jedzenie pańskie, ze względu na to, iż nie mam czem płacić, jest świetne. W przeciwnym razie, byłoby wstrętne.

— To pani Wojciechowa była we Włoszech? Ciekawam też ile pani naprzykład w Rzymie płaciła za funt wieprzowiny?

— Jeżeli się nie mylę, miałem szczęście widzieć panią w kąpielach.

— W zimnych czy ciepłych?

Przy spisywaniu aktu.
— Kiedy się pani rodziła?
— W 73-cim roku.
— Przed, czy po nar. Chr.?

— Widziałeś Iksa jeżdżącego konno?
— Widziałem.
— Dobrze siedzi na koniu?
— Hm, jak kawałek masła na gorącym kartoflu..

Krakowiakowi rzadko się zdarza,
Być przejechanym przez dorożkarza,
Ale nie wiele na tem korzysta,
Bo go przejechać może... cyklista.

Obywatelem bankier dziś pomiata
I siebie tylko zowie panem świata,
Bo u bankiera wielka jest parada,
A obywatel szydłem kaszę jada.
Rzecz dziwna jednak, mój panie łaskawy,
Iż nic bankiera tak nie rozwesela,
Jak gdy mu powiesz. że z całej postawy,
Bardzo podobny do obywatela.

OSTATNIA POCZTA.

Do Ischl przybyli przedwczoraj wieczorem ministrowie Kallay, hr. Kielmansegg, baron Banffy i baron Josika. Wczoraj przybył minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Utrzymują także, że przybędzie tu kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe.

Wiedeńskie koła, mogące mieć zupełnie autentyczne wiadomości, stwierdzają, iż Rosja uważa zawsze ks. Ferdynanda za uzurpatora i że niema mowy o jego uznaniu choćby za cenę zmiany religji.

Były naczelnik zofijskiej straży pożarnej, Spirokostow, o którym opowiadano, że w swoim czasie stanąwszy na czele 200 ludzi, wyruszył oo Macedonji i tam powieszony przez nich został z powodu znalezionych u niego listów Stambułowa, powrócił wczoraj do Zofji zdrów i cały, i opowiada, że powstanie macedońskie uważać należy za zakończone. Brak środków żywności i wody, dotkliwie dręczy nieszczęśliwych powstańców. Ostatnie oddziały powstańców mają w tych dniach opuścić Macedonję.

Izbę włoską odroczono na czas nieograniczony.

Król Milan przybędzie do Belgradu dnia 17 sierpnia na dłuższy pobyt.

Według wiadomości z Peterhofu, prof. Leyden był dosyć zadowolony z przebiegu choroby i z obecnego stanu zdrowia wielkiego księcia następcy tronu Jerzego, zwłaszcza, że wielki książę zyskał kilka funtów na wadze.

Biuro Reutera donosi z Larnaku na wyspie Cyprze: W ciągu ostatnich czasów dokonano wielu gwałtów w Pafos, okręgu, położonym w południowo-zachodniej stronie wyspy. Koło Pazapedja (?) zastrzelono trzech urzędników kompanji cypryjskiej. Do okręgu Pafos wysłany został silny oddział żołnierzy policyjnych, gdyż podróżnym groziło niebezpieczeństwo napaści.

Biuro Reutera donosi z Zanzibaru: Dwaj przewódcy powstańców, którzy przed niedawnym czasem wywołali małoznaczne zamieszki w Tarkaungu, na północ od Mombasa, uciekli do swojego wuja Masrina, naczelnika szczepu Gasi, przy ujściu rzeki Ramie, na południe angielskiego terytorju ochronnego. Prawdopodobnie Masrin zmuszony będzie siłą do wydania pawstańców. Trudno jednak przypuścić, aby stąd wynikły jakiekolwiek groźniejsze rozruchy.

Doniesienia dzienników o wylądowaniu na Krecie oddziałów greckich, uważane są tutaj za tendencyjnie rozsiewane pogłoski.

W Brookside (Alybama) przyszło między czarnymi a białymi górnikami do starcia, w którem zginęło dwóch wiceszeryfów i sześciu Murzynów. Walka powstała stąd, że aresztowany miał być czarny górnik, który strzelił do szeryfa. Biali górnicy wyruszyli w zwartych szeregach przeciw Murzynom. Padło około 150 strzałów, poczem Murzyni uciekli. Zachodzi jednak obawa, że wykonują atak na miasto.

Jak się zdaje. Porta z własnego popędu winna wprowadzić żądane przez mocarstwa reformy, jeżeli nie chce narazić się na niebezpieczeństwo utracenia ich sympatji i otrzymania zbyt ostrej w tym względzie reklamacji. Berliński *Tageblatt* podaje nawet, że ambasador angielski oświadczył tureckiemu ministrowi spraw zewnętrznych, że częściowa odpowiedź, jaką otrzymał od Porty, we względzie reform w Armenji, nie jest zgoła dostateczną i uważa ją jako niebyłą. Równocześnie prawie sir Filip Currie, doręczył Porcie notę lorda Salisbury, tej treści, że turecki rząd zaprojektowane reformy bez zmiany przyjąć musi, w przeciwnym bowiem razie rząd Anglji chwyciłby się musi daleko ostrzejszych, niż użyte przez lorda Rosebury środków, aby nareszcie uregulować sprawy Armenji. Austrjacki ambasador radził też sułtanowi, aby zgodził się na domagania angielskie, a amnestja udzielona Armeńczykom, zamięszanym w ostatnie rozruchy, ma być rezultatem tej rady. Bardzo możliwe, że jest to tylko pobieżne przedstawienie spełnionych faktów, nie podobna przecież skontrolować, czy odpowiadają one rzeczywistości położe'a i czy ze strony Anglji istotnie wywarty został tak ostry nacisk na Portę.

W parlamencie włoskim jakoś szczęśliwszy obrót wzięły sprawy Crispiego. Nie tylko, że odwieczny przeciwnik Crispiego, Rudini, dał votum zaufania rządowi w polityce zagranicznej, ale nawet na ostatniem posiedzeniu wyraził się ów przewódca opozycji dość względnie i przychylnie o wewnętrznej polityce Crispiego. Rudini wprawdzie wzdragał się z udzieleniem szefowi gabinetu formalnego votum zaufania, jednakże oświadczył, że chętnie zgodziłby się na indemnizację Crispiego, za czas, gdy parlament był zamknięty i za prześladowania, jakich doznawał Crispi od swoich przeciwników. Ze względu zaś, na publiczny porządek, dodał Rudini, nie chce on zwalczać wewnętrznej polityki Crispiego. Mimo to, votum zaufania, zostało uchwalone w Izbie większością głosów.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 2 sierpnia (rano). Tutejsze biuro korespondencyjne otrzymało dziś drogą telegraficzną ze strony rosyjskiej wiadomość oficjalną, według której nieprawdziwe są doniesienia *Kölnische Ztg* o tem, jakoby Rosja za warunek do uznania księcia Ferdynanda postawiła przejście jego na prawosławie. „Rosja bowiem nie potrzebuje starać się dopiero o pojednanie z narodem bułgarskim, ponieważ naród ten nie przestał żywić najgłębszych uczuć wdzięczności względem bratniego narodu rosyjskiego. Tłomaczy to także serdeczność, z jaką wszędzie w Rosji podejmowano deputację bułgarską.

Natomiast Rosja wierna dotychczas istniejącym układom, nie zawiąże stosunków z tymi, których bezprawnie nazywa się rządem bułgarskim: dopóki oficjalną Bułgarję reprezentuje nielegalnie uzurpator, dopóty nie istnieje taka Bułgarja dla Rosji: ona trzyma się ściśle traktatu berlińskiego, a według tego, księcia ma wybierać legalne Sobranje, za przyzwoleniem W. Porty, wybór zaś jego potwierdzić muszą wszystkie mocarstwa". Wyjaśnienie to, wyszłe wprost z rosyjskiego urzędu spraw zewnętrznych, wywołuje tu ogromne wrażenie.

Zofja 2 sierpnia (rano). Podobno mają być powołane pod broń rezerwy.

Belgrad 2 sierpnia (rano). Król Aleksander odwidzi jeszcze w sierpniu dwór włoski.

Carmaux 2 sierpnia (rano). Wszyscy robotnicy w hutach szkła strejkują.

Wiedeń 1 sierpnia (po południu). Deputacja bułgarska z metropolitą Klemensem i prezydentem Sobranja, Teodorowem na czele, miała zabawić w Wiedniu tylko dzień jeden, żeby po trudach dalekiej podróży odpocząć w hotelu Imperjal. Tymczasem do tej chwili nie odjechała z powrotem, czeka bowiem na Teodorowa, który się z Wiednia wymknął na jeden dzień do Karlsbadu, gdzie, jak wiadomo, bawi jeszcze książę Ferdynand. (Teodorow miał oświadczyć onegdaj korespondentowi *N. Fr. Presse*, że deputacja z księciem wcale nie komunikuje i nie będzie mu składała sprawy ze swej misji petersburgskiej; tymczasem sam Teodorow zaraz nazajutrz pojechał do Ferdynanda. *Przyp. Red.*). Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby deputacja bułgarska widziała się w Wiedniu z księżną Marją Ludwiką.

Hawr 1 sierpnia (w południe). Na Radzie ministerjalnej pod przewodnictwem prezydenta Faure'a, oświadczył minister wojny. że jenerał Duchesne opuścił 28 z. m. Suberbieville i maszeruje do Andjiejie.

Hawana 1 sierpnia (w południe). Do *Central News of Germany* telegrafują: Wojsko rządowe napadli przedwczoraj powstańcy pod San Luis i pobili na głowę. Z 2.000 ludzi zginęło 675;—400 uciekło.

Nowy Jork 1 sierpnia (w południe). Kubańska Junta święci ogromne zwycięstwo pod San Luis.

Londyn 1 sierpnia (w południe). Jenerał Roloff, jeden z najwybitniejszych przewódców kubańskiego powstania z 1868 r., przybył na Kubę z czterema szonerami.

Berlin 1 sierpnia. Poseł niemiecki w Wiedniu, hr. Eulenburg, zaraz po powrocie swoim do stolicy austrjackiej i objęciu urzędowania, udą się do kanclerza Hohenlohego do Aussee dla politycznej narady.

Zofja 1 sierpnia. Wobec zupełnego niemal rozproszenia oddziałów powstańczych w Macedonji przez wojska tureckie, tutejszy komitet centralny dał tajną instrukcję podkomitetom, aby zaprzestały na teraz dalszej agitacji.

Paryż 1 sierpnia. Rouvier i Reinach wybrani. W Carmaux wybrano skazanych socjalistów Calvignaca i Baudota. Mer odmówił opublikowania wyniku wyborów: w Roubaix przyszło do krwawych zaburzeń z powodu upadku kandydatów socjalistycznych.

Petersburg 1 sierpnia. Profesor Leyden wyjechał do Berlina.

Rzym 1 sierpnia. *Corriere della Sera* donosi, że kolegjum kardynalskie rozważa kwestję przesiedlenia się Ojca św. do Avignonu z powodu przygotowywanego obchodu dwudziestopięciolecia wkroczenia w dniu 20-tym września 1870 wojsk włoskich przez Porta Pia do Rzymu.

Konstantynopol 1 sierpnia. Amnestja udzielona przez sułtana 700 przeszło Armeńczykom, uwięzionym w zeszłym i obecnym roku, przypisywana jest wpływowi lorda Salisbury'ego, który tą drogą pragnął usunąć z porządku dziennego kwestję armeńską, aby przywrócić zachwianą przez lorda Rosebery'ego zgodę z Turcją, której potrzebuje dla szerszych planów swojej polityki.

Wiedeń 2 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 403·50 Laenderbank 280·90, Staatsbahn 432·25, Lombardy 111·50.

Gospodarstwo i handel.

Stan zasiewów. — (Dokończenie). — W środkowej części kraju, sprzęt rzepaków dał przeciętnie dobry wynik. Żniwo żyta tu i ówdzie już rozpoczęte, da przeciętnie mierny sprzęt, ubogi w słomę i ziarno. — Pszenica wszędzie przeważnie jest średnia, a jeżeli co na niej chwalić można, to brak rdzy, o której w tym roku nigdzie nie mówią. Jare, strączkowe i okopowe wszędzie są dobre, tak. że wyjątków pod tym względem prawie nigdzie nie ma. Tylko w niektórych miejscowościach okopowe bardzo pozrastały, tak, że ich obrobienie wymaga większego nakładu pracy, a tem samem pociąga za sobą znaczniejsze koszta na robociznę. — Zbiór koniczyny i siana nie dał zadawalniających rezultatów, gdyż trafił na porę dżdżystą, skutkiem czego, w bardzo wielu miejscach, pokosy częściowo pogniły. Za to prawie wszędzie widoki na drugi sprzęt, o ile to dziś jeszcze można wnioskować, są znacznie lepsze.

Na zachód od Lwowa, mianowicie zaś im bliżej Sanu, kwalifikuje się przeciętnie stan urodzajów jako względnie dobry. — Żniwa żyta w okolicach Narola i Mościsk, rozpoczęto już dnia 12 lipca, a wynik, o ile ze szczupłych doniesień wnosić można, będzie średnio dobry. Pszenica trzyma się nie źle, a reszta rodzajów ziemiopłodów nie daje powodów do utyskiwań. — Sprzętu siana i koniczyn dokonano względnie dobrze, chociaż wynik jest tylko średni, a nie brak skarg na to, że odrastanie na łąkach i koniczynach tępo się odbywa.

Handel nierogacizną. Dodatkowo do rozporządzenia z 5 lipca b. r., którem uregulowany został przywóz świń żywych i zabitych z Węgier do Galicji, podaje Namiestnictwo do powszechnej wiadomości, że przekroczenia tego rozporządzenia będą ewentualnie karane także według przepisu §. 46 ustawy o chorobach stadnych z 29 lutego 1880 i rozporządzenia wykonawczego z 12 kwietnia 1880 r.

Ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości. handlu i rolnictwa, wydały następujące rozporządzenie: ze względu, że od dłuższego czasu trwa zadawalający stan zarazy pyska i racic w Królestwie Galicji i Lodomerji, wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i w Księstwie Bukowinie, zarządza ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości, handlu i rolnictwia, co następuje: Wydane rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 19 maja 1893 roku szczegółowe zarządzenia weterynaryjno-policyje, celem uregulowania wywozu żywych świń z Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i z Księstwa Bukowiny do innych królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, do krajów korony węgierskiej i za granicę państwa, uchyla się i należy przy wywozie świń z tych krajów przestrzegać jedynie ogólnych ustaw i rozporządzeń, obowiązujących w innych królestwach i krajach. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie z dnia 31 lipca 1895 r.

Komisja reambulacyjna. Namiestnictwo podaje do powszechnej wiadomości, że zarządzona na żądanie jeneralnej Dyrekcji aust. koleij państwowych komisja reambulacyjna, wraz z rozprawą ekspropriacyjną dla rozszerzenia kilku stacyj na linji Dębica-Rozwadów, odbędzie się dnia 26 sierpnia 1895 przed południem na stacji w Pustyni, zaś po południu w Dąbiu; dnia 27 sierpnia przed południem na stacji w Rzochowie i w Mielcu, zaś po południu w Jaślanach; 28 sierpnia przed południem na stacji w Baranowie, po południu zaś w Sobowie: wreszcie 29 sierpnia rano na stacji w Rozwadowie.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanownym korespondentom w Żywcu. Fakt, który panowie opisujecie, jest pożałowania godny, nawet gorszący. Zechciejcie atoli zważyć, że dotąd wiedzą o nim tylko żywczanie, skutkiem czego zgorszenie jest miejscowe, gdybyśmy go zaś rozgłosili, zgorszenie stałoby się prawie powszechnem. gdyż nasz dziennik czyta najmniej 30.000 osób. Otóż w sprawie tak drażliwej, świadczącej prawie o obłędzie, przez wzgląd na dobro powszechne, musimy zachować milczenie, panowie zaś najlepiej zrobicie, jeżli odniesiecie się wprost do księcia Biskupa, który niewątpliwie rzecz gruntownie zbada i winnego ukarze.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.